XVII. Kraków, 15 czerwca 1914 r. Nr. 12.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— Czy mógłby mi pan, rotmistrzu, podać na przykładzie różnicę między poezyą i prozą?
— Naturalnie!... Na przykład ja i pierwszy lepszy cywil!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończymy II-gi kwartał XVII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor.	8·—.
Półrocznie	„	4·—.
Kwartalnie	„	2·—.

Na **New York i okolice** oddaliśmy zastępstwo naszego pisma **Agencyi gazet polskich J. Sabik** 378 Oakland St., Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1142—44 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich. o wpłacanie przedpłaty na „Bociana“ wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie	—	dol.	75	cnts.
Półrocznie	1	„	50	„
Całorocznie	3	„	—	„

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

W. Biernackiego i Spółki
w Warszawie

Krakowskie Przedmieście 6. Tel. Nr. 507—23.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	Rbs.	5·—.
Półrocznie	„	2·50.
Kwartalnie	„	1·25.

ALIMENTA.

Wszczęła się w kuchni narada,
Kucharz, lokaj i dziewczęta,
Żadnę nię jest zgadnąć w stanię,
Co to znaczą: alimenta!

Kucharz twierdzi, żę to zupa,
Reszta nię jest przekonana,
Uradzono wysłać Kaśkę,
By się poszła spytać pana.

Gdy wróciła, mówi kucharz:
— Ciekawość zaspokój moją!
— Chcecię wiedzieć? — pyta Kaśka —
To poszlijcię żonę swoją!

Aha!

Wyobraź sobie, dziś w tramwaju patrzył na mnie konduktor tak dziwnie, jak gdybym jechał bez biletu!

— I cóż ty na to?

— Ano, nic! Ja przypatrzyłem się nań, jakbym jechał, mając bilet!

Za wiele żąda!

Pryncypał: Tak! Tak! Takie to już to młode pokolenie! Gdym ja był w twym wieku, to nie tylko pracowałem cały dzień pilnie, ale nawet w nocy śniłem o interesie!

Praktykant: Aha! Jak pan może żądać czegoś podobnego?... Za pięćdziesiąt koron miesięcznie trudno jeszcze i śnić o tem!

Obrażony artysta.

Lekarz, zbadawszy chłopca, zwraca się do ojca ze słowami:

— Lekki katar krtani! Zapiszę tu lekarstwo... Zanurzy pan w niem pendzel i dokładnie wypendzluje pan gardło małemu... Czy pan jednak to potrafi?

— A cóż pan doktor myśli?... Ja jestem przecież artysta malarz!

Teraz ma spokój.

Do pani X. przychodzi przyjaciółka na wizytę.

Zaczyna się rozmowa.

— Słyszałam, że pani przyjęła nową bonę do dzieci — rzecze przybyła.

— Tak! I jestem z niej zupełnie zadowolona. Teraz mam Bogu dzięki spokój i z dziećmi i z mężem!...

W szkole.

— Co to jest kapitan okrętowy?

— Jest to, proszę pani profesorki, taki pan, który ma do czynienia z majtkami!

Nasze dzieci.

Mały Jaś poszedł po raz pierwszy do szkoły. Gdy powrócił do domu, pyta go mama, jak mu się tam podobało.

— Wcale ładnie! — odpowiada malec. — To tylko szkoda, że przez to łażenie do szkoły psuje sobie człowiek całe przedpołudnie!

Co ich połączyło...

(Humoreska).

Pan Telesfor Grzmotowski, radca sądu krajowego, znana powaga w sprawach karnych i przeprowadzaniu śledztw, dzięki czemu zyskał w kołach krakowskich prawników przydomek Sherlocka Holmesa krajowego wyrobu, siedział w swem biurze i gryzł ołówek, co było niezbitym dowodem, że myśli i to do tego myśli ciężko...

A było o czem myśleć!

Całe „ja“ pana radcy zajmowała pewna młoda kobieta, proszę się jednak przypadkiem nie gorszyć, gdyż niema w tem nic zdrożnego. Nawet sam charakter urzędowy myślącego na to by nie pozwalał...

Pan radca Grzmotowski myślał, ale myślał o swej własnej, ośmnastoletniej córce, pannie Melanii, gdyż udało mu się wykryć, że jest zakochaną i że prawie codziennie spotyka się ze swym wielbicielem, nie wiedział jednak gdzie, kiedy i z kim...

Ale od czegóż geniusz śledczy pana radcy?... Postanowił sprawę zbadać, a winowajcę wykryć i pociągnąć do odpowiedzialności. Miało to być ukoronowaniem jego urzędowej działalności, wobec bowiem zaprowadzenia pragmatyki służbowej i otrzymania poborów szóstej rangi wiedział, iż choćby nawet i trzydzieści lat pracował, niczego więcej się nie dosłuży.

— Tak! — mówił do siebie. — Jeszcze wykryję jego, potem przejdę spokojnie na pensyę!

Przedewszystkiem należało jednak wtajemniczyć w całą sprawę swą magnifikę i przesłuchać ją protokolarnie, być może, że ona potrafi ułatwić śledztwo i naprowadzić na właściwą drogę... Pan radca myślał o tem, czyby nie wypożyczyć sobie na kilka dni psa policyjnego, zrezygnował jednak z zamiaru, gdyż dotąd nie słyszał o tem, by te miłe czworonogi używane były do rozwikłania spraw sercowych.

Nie poszedł więc, jak zwykle czynił przed obiadem, na lampkę zieleniaka „dla lepszej konkokcyi“ — jak zwykł był mawiać, ale prosto z biura podążył do domu, gdzie zastał swą lepszą połowę przy stole kuchennym zajętą przygotowaniami do obiadu.

Zdziwiła się ogromnie, gdy go tak wcześnie zobaczyła, przypuszczała bowiem, że może zachorował.

— Telesforze! Co tobie? — zapytała odkładając warzechę, którą z wrodzoną sobie energią wyrabiała ciasto na pierogi.

— Mnie? — zadziwił się pan radca, nie wiedząc, o co jej chodzi.

— Tobie! Dlaczego tak wcześnie?

— Umyślnie się pospieszyłem, mam bowiem pomówić z tobą w pewnej ważnej sprawie zanim Melancia wróci z lekcyi...

Pani radczyni otarła z powagą ręce, odpasała fartuch i podążyła za małżonkiem do pokoju, polecając na wychodnem służącej, aby uważała na pieczeń, by się nie przypaliła.

Gdy zajęli miejsca naprzeciw siebie, zauważył pan Telesfor:

— Doszło do mojej wiadomości, że Melancia się kocha...

— Hm! W tym wieku to nic dziwnego, akurat pora odpowiednia... Ja też, gdym miała lat ośmnaście...

— To co? — przerwał radca zaciekawiony, przypominając sobie, że zacną swą małżonkę poznał, gdy już przekroczyła dwudziestą czwartą wiosnę.

— To nic... — zauważyła spokojnie. — Poczułam wtedy, że serce budzi się we mnie.. Ale mniejsza o to!... To takie dawne dzieje, że nie warto ich odświeżać... Powiadasz więc, że Melancia się kocha?... Ale w kim?

— Otóż to sęk, że nie wiem... I spotykają się codziennie!

— Gdzie?

— Także zbadać mi się nie udało! Oho! Ale ja się dowiem! Ja się muszę dowiedzieć...

— No... no! Z tego widzę, że właściwie nic nie wiesz... Jeśli we wszystkich sprawach, jakie prowadzisz, rozporządzasz tak doskonałym materyałem, nie dziwię się wcale, że przez lat dziesięć głosicie, że jesteście na tropie sprawcy, a w jedenastym przekonujecie się, iż wyszło się z fałszywego założenia. Ja ci jednak dopomogę... Wypytam się o wszystko, gdy córka nasza wróci.

— Otóż o to mi właśnie chodzi! Przesłuchaj ją protokolarnie, spisz zeznania, a potem zastanowimy się obydwoje, jak dalej postąpić. Zawsze, co dwie głowy, to nie jedna...

— Myślę sobie! — rzekła, przerywając audyencyę, w drzwiach bowiem pokazała się rozczochrana głowa Kasi, wzywającej panią na pomoc do kuchni: „bo się pieczeń przypaliła!...“

* * *

Po obiedzie wzięła pani mama córeczkę na spytki i dowiedziała się od niej, iż owym winowajcą, na którego ślad pan radca wpaść nie mógł, jest młody prawnik, pan Ludwik, którego jednak państwo Telesforowie dotąd nie znali.

Mama wyegzaminowała dokładnie córkę, to, czego się dowiedziała o młodym człowieku, kazało jej wnosić, że jest on całkiem na swojem

ŻONECZKA.

Kiedy była narzeczoną,
Młodą panną — och! przed laty,
To konkurent jej przynosił
Na znak swoich uczuć — kwiaty.

Dzisiaj, kiedy jest mężatką,
(I któż wdzięczność jej wysłowi)
Dzisiaj ona się odpłaca
Czemś podobnem mężulkowi.

Pewnie kwiaty mu przynosi?
Niech tam domysł was nie mami,
Ona w niego *rzuca* kwiaty,
Ale razem — z doniczkami!

A gdy niema ich pod ręką,
To czem innem w męża ciska,
Wtedy dobrym jest jej nawet
Lada garnek, albo miska!...

Nieprzyjaciel szczepienia.

— Ja jednak powiadam panu, że mają zupełną racyę ci, którzy występują przeciw ochronnemu szczepieniu krowianką! To wierutna blaga, humbug, obliczony na tumanienie głupiej publiczności!

— Co też pan mówi?

— Daję panu słowo!... Ot, w tamtym roku dałem zaszczepić mojego chłopaka i na co się to zdało?... Onegdaj wypadł z okna na bruk uliczny i zabił się na miejscu!

Wytłumaczył.

— Czy pan radca dobrodziej odzwyczaił się od palenia już w późniejszym wieku?

— Nie, proszę pani, ja już jako niepalący przyszedłem na ten świat!

Podsłuchane.

— A cóż porabiają obaj synowie pana barona?

— Jeden z nich tłucze się ciągle po polowaniach, drugi siedzi kamieniem w domu i maluje portrety... Ale żaden nie może jakoś trafić!

Zawsze jednaki.

Do najpoważniejszych zjadaczy codziennego chleba należą, temu chyba nikt nie zaprzeczy, profesorowie wszelkiego kalibru, od doktorów obojga abecadła począwszy, na poważnych mistrzach wszechnicy skończywszy.

Są wprawdzie między nimi tacy, którym trochę pstro w głowie i ci zapatrują się na życie z tej samej platformy, co i inni śmiertelnicy, większość przecież tak jest swem posłannictwem przejęta, że na każdym kroku, we śnie i na jawie myśli tylko o szkole, odmianach mocnych, słabych, wyjątkach i t. d.

Jednym z tego rodzaju pedagogów, który poza szkołą nie znał życia, był pan profesor Przypadkiewicz, egzaminowany filolog klasyczny.

Będąc jeszcze kawalerem, spotkał pewnego razu na plantacyach szykowną panienkę i wdał się w nią rozmowę. Ku ogromnemu jego oburzeniu pokazało się jednak, że o łacinie i grece niema ona ani wyobrażenia, wobec czego zaprosił ją do swego mieszkania, by jej wyłożyć początki tych klasycznych języków.

Dziewczynie co innego jednak było w głowie, gdy zaś pan profesor zrozumiał, o co jej chodzi, oburzył się ogromnie i zawołał:

— Więc ty prowadzisz się w ten sposób?!... Za karę zostaniesz jeszcze dwie godziny!

Raz znów znalazł się na balu, gdzie przedstawiono go pewnej sympatycznej panience. Ona podała mu swój karnet, a on wpisał pospiesznie:

— Forma zewnętrzna chwalebna!

Przyszedł jednak mróz na psa, pan profesor się zakochał i zaręczył. Odtąd prześladował uczniów imieniem swej wybranej, każąc je odmieniać przez wszystkie liczby i przypadki, listy zaś pani swego serca zaraz na drugi dzień odsyłał, podkreśliwszy przedtem czerwonym atramentem błędy ortograficzne, stylistyczne i gramatyczne i dodając w miarę ich liczby cenzurę dobrze, dostatecznie lub niedostatecznie.

W czasie podróży poślubnej zamieszkali państwo profesorowie w hotelu. Zajęci byli właśnie czułościami małżeńskiemi, gdy wtem odezwał się dzwonek, wzywający do stołu.

Pan profesor zapomniał jednak, gdzie jest. Zdawało mu się, że to szkoła, a tercyan dzwoni na zakończenie lekcyi.

Zerwał się więc z kanapy ze słowami:

— Dosyć! Jutro powtórzymy i przerobimy dalej! Proszę się należycie przygotować!

To rzekłszy, wyszedł z pokoju.

Święta prawda.

Dwaj serdeczni przyjaciele, którym udało się swe żony wyekspedyować już na świeże powietrze, bawią się w Krakowie doskonale, używając w całej pełni słomianego wdowieństwa.

Zeszli się pewnego razu w kawiarni, ponieważ zaś po nieprzespanej nocy było im jakoś gorzko, nic też dziwnego, że rozpoczęli rozmowę o swych teściowych.

Pan Karol utyskiwał szczególniej na swoją, opowiedziawszy też przyjacielowi kilka awantur, jakie z jej łaski przeżył, dodał z westchnieniem:

— Tak, tak! Mówię ci, że te teściowe to prawdziwe hyeny!

— Darujesz!... — odpowiada na to pan Władysław. — Kto widział obrażać tak biedne... hyeny!



ZAPOZNANA.

Dziwne czasem są przesądy
Na tym Bożym świecie,
Nieraz nas niezasłużenie
Zła opinia gniecie.

Kochał się ktoś w baletnicy,
Bardzo nieszczęśliwie,
Bo tancerka golca nie chce,
Czemu się nie dziwię.

Więc kochanek niefortunny
Biada i wyrzeka,
Że go unieszczęśliwiła,
Biednego człowieka!

Lecz, że ogół ją potępia,
W tem nie widzę celu,
Bo natomiast uszczęśliwia
Przecież innych wielu!

---

miejscu i kto wie, czy nie byłby odpowiednią partyą dla Melanci. Należy tylko zbadać dokładnie jego stosunki materyalne.

Po ukończeniu przesłuchania odbyła się narada obojga rodziców, w czasie której oświadczył pan radca, iż ostatecznie nie miałby nic przeciw temu, by ów nieznajomy został jego zięciem, jeśli tylko posiada w tym celu odpowiednie warunki.

— Już ja to zbadam! — rzekła pani radczyni.

— Bardzo dobrze!... Trzeba postępować bardzo delikatnie w tej kwestyi...

— Dziś popołudniu idę na kawę do mecenasowej, tam dowiem się wszystkiego...

— A cóż Melancia?

— Ona powiada, że to młody i przyjemny człowiek. Poznała go u jednej z koleżanek. Pochodzi z obywatelskiej rodziny... Od pierwszego wejrzenia spodobał się jej...

— A on?

— Jak dotąd był bardzo grzeczny, nadskakujący, stanowczego jednak nic nie powiedział...

— Ale Melancia zauważyła, że zrobiła nań wrażenie?

— Naturalnie.

— To czegóż się osioł nie oświadcza?

— Bo bardzo skromny...

— Idyota!

— A ty, jak długo zwlekałeś, nim się oświadczyłeś?

— E... Co dawniej było, tego dziś nie można brać w rachubę. Dziś cały świat się spieszy!

— Ja jednak cenię skromność, mój drogi! Tem łatwiej będzie Melanci objąć nad nim władzę... A tylko te małżeństwa są szczęśliwe, w których żona ma głos decydujący... Powiedz sam, czy źle ci ze mną?

— Ha! Niby nie...

— A widzisz... Otóż, trzeba stanowczo doprowadzić do tego, by młody człowiek wdział frak, klak i lak i zjawił się w biurze papy dobrodzieja, prosząc o rękę jego córki.

— Ja mu już daruję i fraki i klaki, byle tylko przyszedł. Trzeba się spieszyć... Co to za spokojny żywot będzie człowiek prowadził, gdy pozbędzie się córki i rozpocznie emeryturę... Aż się cieszę na samą myśl... Będziemy kołysać nasze wnuki!

— Ba!... Czy tylko będą?

— Będą! Ja to wiem!... Melancia wrodziła się we mnie, a medycyna sądowa powiada...

— E!... Daj mi spokój stary fujaro z tą medycyną sądową... Raczej pomyśl nad tem, aby pana Ludwika w jakiś sposób nakłonić do rychłych oświadczyn... Gotowi jeszcze sąsiedzi wziąć dziecko na języki, że się włóczy z młodymi ludźmi!

— Racya! Święte twoje słowa!... Trzeba nad tem się zastanowić!...

* * *

Od chwili owej rozmowy upłynęły całe dwa tygodnie, sytuacya się nie zmieniła ani na jotę. Pan Ludwik jakoś się nie pokazywał, informacye, zasięgnięte o nim, wypadły doskonale, na jego zupełną korzyść...

Panna Melancia spotykała się, jak zwykle, codziennie ze swym wybranym, składała jednak z tego dokładne sprawozdania rodzicielce, która znów dzieliła się spostrzeżeniami z swym małżonkiem.

Odbywano długie i tajemne narady, treść ich jednak nie przedostawała się do wiadomości ogółu. Nawet najserdeczniejsze przyjaciółki pani radczyni nie zostały o niczem powiadomione... Świerzbiał ją język, to prawda, postanowiła przecież poświęcić się dla dobra córki...

Pan radca coraz częściej gryzł w biurze koniec ołówka i uśmiechał się jakoś tajemniczo, widocznie rozmyślał nad czemś, co miało doprowadzić do tem prędszego zrealizowania matrymonialnych zamiarów jedynej ich córki.

* * *

Piękne popołudnie, panna Melancia wraca z lekcyi muzyki, na rogu ulicy oczekuje na nią, jak zwykle, pan Ludwik.

Czułe przywitanie, młoda para posuwa się z trudem pośród tłumu przechodniów. Rozmowa toczy się na temat pogody i ostatnich wydarzeń, wreszcie pan Ludwik, spostrzegłszy w ręku swej ubóstwianej wielki pakiet, pyta:

— A co pani niesie?

— Ach... Wazon porcelanowy — odpowiada zagadnięta, rumieniąc się lekko. — Mama kazała mi zabrać go po drodze ze sklepu...

— Proszę, niech pani pozwoli, ja wezmę!

— I owszem! Tylko proszę nie rozbić, bo to pamiątka rodzinna! Mama urwałaby mi głowę!

I znów szli dalej w milczeniu, gdy wtem panna Melania zawołała:

— O! Tatko idzie! Nie chciałabym, by mnie spotkał z panem!

To rzekłszy, nim się miał czas oglądnąć, zginęła w tłumie przechodniów.

Pan Ludwik stał chwilę nieporadny, nie wiedząc nawet, skąd wróg się zbliża, przechodnie popychali go w tę lub ową stronę, zaczął się więc obawiać o losy swego drogocennego naczynia, które dzierżył w dłoni.

Gdy nie mógł się doczekać pani swego serca,

Także krytyka.

— Jakież wrażenie odniósł pan radca z ostatniego koncertu naszego pianisty?

— Powiadam panu, oczarował mnie po prostu!... Jak wyrobione ruchy palców!... Ale z tym człowiekiem bałbym się grać w karty!

W pracowni.

Malarz pokazuje modelce portret pana, o którym wie, że ją utrzymuje.

— Prawda? To strój stary!

— Właściwie... to mój nowy!

Dwudziesty wiek.

— Cóż pisze do ciebie moja żona?

— A cóżby?... Żąda znowu pieniędzy!

— No, to dzięki Bogu! Z tego widać, że nie kocha dotąd nikogo trzeciego!

Z mitologii.

— Co chciał przez to powiedzieć Hektor, gdy odezwał się do Andromachy: „Droga żono, zapanuj nad swemi łzami“...?

— Chciał ją uprzedzić, że jej nie kupi nowej sukni, gdyż niema pieniędzy!

Odwiedziny cioci Femci.

Na popołudniową pogawędkę i kawcię przybyła ciocia Femcia do swych krewniaków. Jest to bardzo stateczna, ułożona i pobożna panienka, grubo już po pięćdziesiątce, znająca tajemnice całego Krakowa. Język jej tak jest wyrobiony, że śmiało mógłby uchodzić za *perpetuum mobile*, ciocia Femcia włada nim też po mistrzowsku.

I dziś przyniosła całą wiązankę nowości i bawi niemi zgromadzonych. Opowiada o mecenasie, który żyje w niedozwolonym związku z pewną artystką, choć ma w domu żonę i kilkoro dzieci, roni łzy nad inżynierem z przeciwka, jęczącym pod pantoflem złej połowicy.

— A wszystkiemu temu winno wychowanie dzisiejszych kobiet — konkluduje. — Mężczyźni nie są tak źli, jakby się zdawało, trzeba tylko wiedzieć, jak się do nich zabrać!

Słysząc to, pięcioletni Oleś chowa głowę na kolana ojca i zaczyna płakać.

Pytają go o powód, a malec na to:

— Tatusiu, a czy ja będę się musiał ożenić, choćbym nie chciał?...

Wspomnienia, a podagra.

Za czasów mej młodości
Lubiałem zbyt dziewczęta,
Historyę tę okropną
Niech każdy zapamięta!

Ponieważ miałem szczęście
I krzepkie przytem bary,
W rozkoszy nie umiałem
Zachować nigdy miary.

W dwa latka już niespełna
Stargałem swoje siły,
Dziewczątka się też wkrótce
Odemnie odwróciły.

Więc przykro mi, gdy pomnę,
Jak się to wszystko zmienia,
Lecz twarz się rozwesela,
Gdy grają me wspomnienia.

Lecz, co fatalne przytem,
To, gdy *wspomnienie* zagra,
Wnet, jakby na komendę,
Odzywa się *podagra*.

Za czasów swej młodości
Kto kocha zbyt dziewczęta,
Historyę tę okropną
Niech sobie zapamięta.



Z teki filozofa.

Na całym świecie niema nic cięższego od pustej portmonetki!

Według teoryi Darwina o uzupełnianiu się, pełny brzuch powinien chodzić w parze z pustą głową.

Logika jest bezwstydna, nie wiem, po co ją tak gorliwie studyowałem!... Według niej bydlę jest stworzeniem, a stworzeniem jestem przecież i ja!...

Naturalnie!

— Dlaczegóż nie chcesz wyjść za mąż za Julka, skoro się tak kochacie?

— Bo on powinien właśnie dlatego zostać moim przyjacielem domu!

Fijakierski humor.

Gość: Hej! Dorożka! Wolny?...

Fijakier: A juści!... Już drugi tydzień, jak moja stara wyjechała na świeże powietrze!

W miejscu kąpielowem.

— Czy dużo bywa tutaj corocznie obcych?

— Naturalnie! Nasz adwokat żyje tylko ze skarg o alimentacye!

W koszarach.

Wachmistrz: Rekrut prosi o wychód na popołudnie, by zwiedzić menażeryę?... Nie wiem, czy pan rotmistrz pozwoli, napiszemy raczej, że chce pójść do swych krewnych...

Z rozmów salonowych.

— Wie pani, że to bardzo ładnie z jej strony, iż pani raczyła przyjść na świat!

Na raty.
(Autentyczne).

— Tak, łaskawa pani! Ja pożyczyłbym mężowi pani żądaną sumę, ale...

— Co za „ale“, panie radco?

— Kto mi zaręczy, że on mi ją odda.

— Ja sama ją odniosę, daję na to słowo!

— W takim razie zgoda! Ale jeszcze jeden warunek! Będzie mi pani oddawać na raty, nie odrazu w całości!

---

która, używając wyrażenia popularnego, „zmieniła się w kamforę“, skierował się powoli w stronę swego mieszkania, myśląc nad tem, w jaki sposób mógłby zwrócić pannie Melanii jej własność.

A możeby odnieść do domu jej rodziców? Wrodzona skromność i nieśmiałość mówiły mu, że to nie wypada, jutro znajdzie się chyba sposobność.

Wobec tego usłuchał wewnętrznego głosu i poszedł do domu, gdzie opakowany przedmiot położył na stole, a sam legł zmęczony na kanapie i puścił wodze myślom...

Zbliżał się wieczór, on jeszcze marzył... Wtem usłyszał głos dzwonka, potem do uszu jego doszły urywane słowa rozmowy, jaką prowadziła jego gospodyni z jakimś obcym jegomościem...

Na razie nie mógł nic z tego wywnioskować, wreszcie przekonał się, że pan ów pyta się o niego.

Wyszedł więc do sieni i zaprosił nieznajomego do wnętrza.

— Czem mogę służyć? — zapytał zaciekawiony.

— Czy pan jesteś owym młodym człowiekiem, który przed niespełna godziną przyniósł z miasta pakiet, zawinięty w biały papier? — odparł, pytając również, jegomość z poważną miną.

— Do usług! Cóż to jednak ma do rzeczy?

— Zaraz się pan o tem dowie!... Zdaje mi się, że to właśnie ten pakiet... — tu wskazał na stół.

Pan Ludwik zaczął się trząść ze strachu, odpowiedział jednak twierdząco.

— W takim razie doskonale! Więc pozwoliłeś sobie go pan przywłaszczyć?...

— Ja?... Jak pan może posądzać mnie o coś podobnego... Kto pan zresztą jest i co to pana obchodzi?

— Zaraz się pan dowie! Ustawa karna w paragrafie...

— Proszę mi dać spokój! Co mnie jakieś tam paragrafy obchodzą!

— Chyba pan nie zaprzeczy, że pakiet w dobrej wierze powierzono panu, pan zaś zawiodłeś położone w nim zaufanie i zbiegłeś... To sprzeniewierzenie, jak byk!...

— Ależ, panie! To był tylko przypadek... Zbieg okoliczności i nic więcej...

— Aha! Ładny zbieg... Końby się śmiał! Wyłudziłeś pan ów przedmiot...

— Owszem, dama owa sama mi go powierzyła!

— A pan go nie oddałeś!

— Bom nie mógł!

— Dlaczego?

— To pana nie obchodzi!...

— Ja panu jednak powiem! Boi się pan ojca owej damy! Co? Zgadłem?

— Właściwie nie!... Ja mam wobec tej pani jak najuczciwsze zamiary!

— Aha... I zapewne dlatego romansujesz pan z nią za plecami rodziców... Ładna historya... A potem, gdy pan spotkasz ojca, uciekasz ze strachu...

— Panie!...

— Otóż, wiedz pan, że przed nim stoi właśnie ojciec panny Melanii, którą pan skompromitowałeś!... Gdyby się świat o tem dowiedział, ładnie wyglądałaby moja córka!... Ludziom na oczy pokazaćby się nie mogła!

— Ciekawy jestem, w jaki sposób wazon porcelanowy mógłby kogoś tak dalece skompromitować?

— Ba... Gdyby to był wazon! Jest to naczynie, prawda porcelanowe, ale nie wazon! Wyraźnie nazwać go nie mogę... Melancia niosła ze sklepu, bo się nam takie samo wczoraj rozbiło... W każdym razie skompromitowałeś ją pan!

— Ależ! Panie radco dobrodzieju! Daję panu słowo, że miałem zamiary jak najszlachetniejsze, a dowodem tego niech będzie prośba, którą zanoszę do ciebie, jako przyszły zięć. Pozwól, by to naczynie pozostało u mnie. Będzie to pierwszy przedmiot naszego przyszłego małżeńskiego inwentarza... Chyba mi nie odmówisz!... Świat wobec tego nie dowie się o niczem!...

— Hm!... Sam decydować o tem nie mogę! — odparł radca z powagą. — Chodź pan do nas, zapytamy żonę i córkę... o tem naczyniu jednak nie wspominaj ani słowa... Uważaj, jakby go nie było na świecie...

I stało się, że pan radca, wesoło jakoś się pod wąsem uśmiechając, prowadził pod rękę przyszłego zięcia, który po drodze przypominał sobie z dziejów starożytnych, jak to Numa wyszła swojego czasu za mąż za Pompiliusza i ani przypuszczał, kto mu takiego figla wypłatał, by go raz zmusić do ostatecznych oświadczyn.



Logika kobieca.

Powiedz chłopu, że jest zbójem,
Że złodziejski ciągnie zysk,
On nic na to, —
Ale zato
Gdy go nazwiesz „geometrą“,
To cię wyrznie w pysk.

Otóż takie chłopskie zdanie
Mają czasem nasze panie.

Powiedz, że jej mąż niecnota,
Że grosz cudzy w kieszeń pcha,
Nic nie rzeknie, —
Lecz się wścieknie,
Gdy kto powie, że małżonek
Faworytkę ma.

Wówczas buchnie wielkim żalem,
Zowiąc słowa te skandalem.

Przyczyna.

— Cóż to, znalazłaś sobie kochanka suchotnika?
— Trudna rada, moja droga! Inaczej nie mogłabym wyjechać na południe!

Fatalne omyłki druku.

(Z teki Ferdka).

Dwu andrusów spotyka się nad Wisłą. Jeden łapie ryby.
— Jak mosz, Felek? — pyta przybyły.
— E... zas**p**anie! — rybołowca na to.
— Złapołeś co?
— Gu**zik**!
— Bądź zdrów!
— Mom cie w Du**kli**...

Aha!

— Dlaczego kobiety nie noszą zarostu?
— Bo podczas golenia trzeba milczeć...

O północy.

Dama (śpiewa): „Cicho płyną piosnki moje“...
Sąsiad (przez ścianę): Prosiłbym jeszcze ciszej, jeśli łaska!

Styl dziennikarski.

Produkujący się w cyrku Indyanie należą do szczepu, który już dawno wymarł...

Niesłuszna wymówka.

Panna Frania, młode dziewczę,
Siedmnastoletnie,
Ale mimo swego wieku
Zna już życie świetnie.

Choć się kończy w magazynie
Punkt o siódmej praca,
Frania nieraz po północy
Do domu powraca.

— Ty, zła córko, mi przyczyniasz
Tyle łez i sromu,
To się samej i tak późno
Powraca do domu?...

W takie słowa z oburzeniem
Matka córkę łaje,
Choć za młodu miała także
Podobne zwyczaje.

Frania na to: — Ot, historye
Znów wymyśla mama!
A któż mamie to powiedział,
Że ja wracam sama?...



Jaka jest różnica między mężczyzną a wołem? Wół już od urodzenia ma rogi, mężczyzna dopiero po ślubie.

⊙ ⊙

Znam tak skromnego jegomości, który na wekslu nie podpisuje nigdy swego nazwiska, lecz cudze.

⊙ ⊙

W istnienie dyabłów tak długo nie uwierzę, dopóki nie wezmą mojij teszczowy.

⊙ ⊙

Powiadają filozofy, że miłość jest jasnem uczuciem. Ciekawy jestem, dlaczego zakochani tak zawsze wzdychają do ciemności?...

⊙ ⊙

Jeden doktorże z Kuźmarku ma bardzo wielgi kłopot. Potrzebował kurować pacyenta, co si nazywa Zając i dopomógł mu do przeniesienia si do wieczności i to akurat w tym czasie, kiedy był czas ochronny na zające. Ale skąd on mógł o tym wiedżycz, kiedy on nie jest myśliwy?

⊙ ⊙

Spotkały si na ulicy dwie panientki i jedna pyta drugą, dlaczego taka smutna. Zagadnięta odpowiada, że nie zapłaciła jeszcze czynszu za mieszkanie. — O! Ja mam z tem spokój! — rzecze na to pierwsza. — Wielga sztuka! — ona jej na to — Ty masz gospodarza, a ja gospodynię. Z nią tak łatwo nie idzi!

⊙ ⊙

Dżywny ten Taubeles! On mnie kiedyś nazwał oszustem, choć my przecież dotąd nigdy jeszcze ze sobą nie handlowali!

⊙ ⊙

Moja Sara to jest bardzo wielga przyjaciółka od zwierząt. Do nij boczan przylatuje regularnie co rok.

⊙ ⊙

Jeden radca to tylko w ten sposób odzwyczaił się od zażywania tabaki, że kazał sobi na tabakierce wymalować portret od swojij teszczowy.

⊙ ⊙

Narzykają ludzie, że cygara Kuba są coraz gorsze i nie chcą si palicz!... Ja dam dobrą radę. Takie cygaro trzeba tylko namoczyć w nafcie, a spali si do końca. Choć troszku śmierdzi, to nic nie szkodzi, bo przecież powiada ukraińskie przysłowie, że „szo smerdyt, smak maje“.

⊙ ⊙

Czy jest na świecie sprawiedliwoszcz?... Jajki kosztuje trzy centy, a kura dwa korony!... To za te troszki szedzenia trzeba płacić dziewięćdziesząt szedem centy?... Tfy!...

⊙ ⊙

Czasem to si człowiek pyta przez zapomnienie: Przepraszam, cy pan nie jest przypadkiem syn od Kohna i spółki?

Dobry mąż.

Pani Anna spotyka się ze swoją przyjaciółką, z którą się już dawno nie widziała. Rozpoczynają więc rozmowę *de omnibus rebus et quibusdam aliis.*
— I cóż, moja droga, czy jesteś szczęśliwą ze swym mężem?
— O i jak jeszcze?! Zacny i poczciwy człowiek! Każde życzenie wyczytuje m z oczu i w lot je spełnia.
— Hm... W takim razie nie mogę pojąć, dlaczego bierzesz rozwód?
— Widzisz! I to życzenie mąż także z mych oczu wyczytał...

Przed posągiem Dyany.

— Ba! Gdybym mogła w takim, jak ona, kostyumie chodzić na polowania, wracałabym z daleko lepszymi rezultatami!

Westchnienie modelki.

— Mój Boże! Jak to dobrze być malarką!... Zarabia się pieniądze, choć się nie jest wcale przystojną!

Wiara, miłość i nadzieja.

Młoda Hela, pensyonarka,
Faktem, czy przez wyobraźnię,
Czuła się, że jest w tym... tego,
Że jest jej coś... niewyraźnie.

Idzie więc do specyalisty,
Który ją sumiennie bada.
Doktor musi wszystko wiedzieć,
Wszystko wiedzieć — trudna rada!

Stary lekarz głową kiwa
I pacyentce rzekł po chwili:
— Niby pani jest w tym... tego,
Tak jest! pani się nie myli!...

A dziewczyna krzyknie z płaczem:
— To doprawdy nie do wiary! —.
Pan konsyliarz znowu na to,
Poprawiając okulary:

— Ten wypadek, moja panno,
Zwykłą rzeczy swych koleją,
Nic wspólnego nie ma z wiarą,
Lecz z miłością i nadzieją!...



Między uczonymi.

— Wie pan kolega, że ja nie mogę sobie dać rady ze zapamiętaniem daty urodzin członków mej rodziny. Ciągle się mylę!
— A to przecież takie łatwe! Ja koledze podam sposób... Ot, mój najstarszy syn urodził się w dwa tysiące pięćset lat po śmierci Sokratesa, młodszy w dwa tysiące po Tyberyuszu Grakchu, córka w tysiąc pięćset po rozpoczęciu wędrówki narodów, żona zaś w tysiąc ósmset od zamordowania Cezara... W ten sposób dopomagam swej pamięci, a przytem ćwiczę się w historyi!

Z tajników naszej biurokracyi.

Jedno z miasteczek, położonych przy głównej linii kolejowej, wniosło do dyrekcyi ruchu prośbę, aby pociąg pospieszny, kursujący tamtędy, zatrzymywał się tam stale nie tylko w lecie, ale i w zimie.
Czekano długo i cierpliwie na odpowiedź, wreszcie nadeszła.
Prośbę załatwiono odmownie, umotywowano ją zaś w ten sposób, iż pociąg ów na przyszłość nie będzie się zatrzymywać na tej stacyi, nawet i w lecie, ponieważ panuje w nim stale przepełnienie a właśnie z tej miejscowości wielu podróżnych chce z niego korzystać...



— Panie! Tylko ostrożnie, by pana kto nie widział! Coby to ludzie na to powiedzieli!

— Co najwyżej, każdy mógłby mi tylko zazdrościć!



— Ciekawa jestem skąd ten facet mnie zna, że się do mnie odzywa?... Musiał mnie chyba poznać po podwiązkach...



— Jak piękne byłoby to życie, gdyby nie to, że dni są tak długie, a noce krótkie!...



— Panie! Bo będę krzyczeć!

— No, to i cóż z tego?

— Ano, nic! Do chałupy stąd nie słychać, bo zadaleko!



— O nie! Panienka się myli! Ja nie oszukuję mojej żony...

— Ejże!...

— Jak Boga kocham! Przecież jestem kawalerem!



— Żona pana radcy zasłabła! Niech pan spieszy po lekarza, ja tymczasem zajmę się ratowaniem jej przy pomocy środków domowych...

— Tego się właśnie boję!... Lepiej będzie, jeśli pan go poszuka, a ja przy niej zostanę!



— Wiosna ożywia wszystko!...

— Tylko nie ciebie, mój drogi!...



— Czy zna pan „Skargę dziewicy“?

— Naturalnie! Dopiero wczoraj miałem w tej kwestyi konferencyę z mym adwokatem!



Ferdek Eleuteryk.

Teroz z wyborce zminiłem się w myśliwygo i poluje na Wilczka.

Cały Kraków godo ino o tym, czy Wilczek już jest, czy go nima.

Przychodze kiedyś „pod Palme", kużdy gwarzy ino o tym, że Wilczka złapali. Pytom gdzie, powiadajom, że pod Niepołomicami, ale takigo, co mo cztyry nogi...

Myśle se, trza narodowi puścić ćmoja, knajom tyż zaraz „pod Obraz", aby opowiedzieć nowine.

Wołam już ode drzwi:

— Panie Władysław! Słyszoł pon, majom Wilczka...

A on mi na to:

— Że Wilczka majom, o tym nie wiem, ale słyszołem, że jeden pon z derekpolicyi złapoł wilka!

— Gdzie?

— Tygo nimoge powiedzieć! Zadużo chodziuł i z tygo powodu to sie było stajoncym!

Że wilka można było naprowde być łapioncym, o tym sie wi, kużdy aż sie oblizowoł na samo wspomninie, jaka to byłaby granda, gdyby to tak onygo Wilczka można było dostać w swe graby, a z nim i premijom!

Ale cóż, Wilczek nie taki głupi, aby czekoł, dmuchnon w świat, nie pytajonc sie nikogo o pozwolinie. Ale zato hopów zostawiuł w Krakowie moc i to właśnie smutne, że one już sie znolazły... Cały Wilczek, razem ze skórom, wort jest ledwie pińćdziesiont tysiency, a może i tyle nie, wienc polowanie sie stanowczo nie opłaci.

Przy tyj sposobności rozwarły sie jadaczki wszyćkich i zaczeni pomstować na nasze poczty, jakie one som kiepskie. Jo sie na to zgodzom w zupełności, a że mom racyjom, zaroz to bede dowodem podpirajoncy.

Bedzie temu już ze trzy misionce, jak byłem do jednygo moigo poletycznygo przyjaciela grypsajoncym list, by ze wzglendu na cinżkie czasy był o mnie pamintajoncym i odesłoł mi bez pocztę pińćdziesiont fajgli, którymi mu przed rokiem wygodziułem.

I może myślicie państwo, że jest jako odpowiedź?... Dotond ani słowa! Gdyby poczta urzyndowała, jak sie patrzy, hopy powinny już być, a jeżeli ich nima, to kto winien? Jo, cheba nie, ino poczta!

Godają tyż niektórzy, że może jaki Wilczek skrenciuł kark tymu listowi... Może być, ale może i nie być, jak godoł jakiś Hamlet, którygo we Lwowie brzana udawała. Jo ta przecież zawdy bede powtarzajoncy, że do bani z pocztom i ślus...

Wogóle źle sie teroz dzieje na świecie, a racyjom musi mi każdy być przyznajoncym, kto tygo roku poknajoł na Bilany. Tradycyjna ona wycieczka Krakowian nie udała się całkiem, na górze w lesie była i trawa i świże powietrze, ale nie było tygo, co jest potrzebne dla kużdygo porzomnygo obewatela, to jest wilgotności... Ale nie takij, jakij mamy dość we Wiśle i Rudawie, bo ona dobrą jest dla koni, albo z przeproszyniem dla krów, jo myśle o tronkowyj wilgotności, którom z góry Bilańskij wypendzono całkiem na dół. Zaprzysiongem sie tyż, że póty noga moja tam nie postanie, póki nie cofnom tygo dragońskigo rozporzondzynio, które jest hańbę przynoszoncem dymokratycznymu społeczeństwu.

Dziwie sie tyż mocno, że nikt nie zabroł na ten temat głosu w czerwonom niedziele dla brzan, która sie odbyła w dniu siódmygo czerwca. Przecież i one majom pragninie i lubiom zalać roboka, wienc jeżeli nie same, to bodaj jakiś ich przyjaciel powinien sie był ujonć za ich krzywde.

Powiadajom, że gorzyj sie u nas teroz dzieje, niż nawet w takij Albanii, która jest dzikim krajem, nie znajoncym nawet kiełbasy wyborczyj, wienc nie wiedzoncym, co to prawdziwy postęp.

Burżujom dobrze, oni sobie jadom na Bilany dryndą i zabirajom kosze całe z żarciem i flachami, bidny preletaryjusz musi machać na piechoty, a zabira ze sobom, co najwyżyj harmonijom. A i drugom grabe ma zajentom, bo trza przecie Mańke chycić pod ziobro. Wienc cheba flache z tronkowościom wsadzić do doliny? Cóż, kiedy teroz takie cinżkie czasy, że i ona dziurawo!... Zreśtom tradycyjo nom powiado, że na mijscu znajdzie sie wszyćko. A tymczasem z tygo nici!

Wracajoncy do onyj niedzieli brzańskij, zaznaczyć należy, że uchwalone zostało, iż brzanom należy sie prawo czynnygo i biernygo wyboru do wszyćkich jenstytucyi, wienc i do Rady mijskij i, kto wi, czy nie doczekamy jeszcze tyj podniosłyj chwili, gdy uświadomiono towarzyszka ulokuje swoje oficyny na prezydyjalnym stolcu w pałacu Wielopolskich.

A mijsca tam dość, nawet dla najgrubszyj, bo fotel prezydyjalny zrobiony jest na wyrost!

Co też się z nią stanie?

Śpiewa dziewczę, śpiewa
O swojej niedoli,
Łzami się zalewa,
Bo ją serce boli.

Czuje, że jej serce
Z dniem każdym pęcznieje,
Bo ją Jaś porzucił
I teraz się śmieje.

Cierpi biedne dziewczę,
Straszna to jest męka,
A serce tak rośnie,
Omal, że nie pęka...

Na samo pytanie
Człek najtwardszy mięknie:
Co też z nią się stanie,
Gdy jej serce pęknie?

Po wiejsku.

— Oloboga! Wzieni mi chłopa na ćwiczenia! Wczoraj musiol rukować do Krakowa... Co ja pocznę sama, biedna sierota!...

Tak narzeka dwudziestokilkoletnia wieśniaczka, nawiasem mówiąc bardzo przystojna, spotkawszy się na drodze z panem nauczycielem.

On, łasy na wdzięki niewieście, klepie ją protekcyonalnie po ramieniu i rzecze:

— No! No!... Nie bójcie się! Ja zostaję, będę was bronić!

Ona zaś na to:

— E... Obronić, to ja się potrafię sama! Ale może mi pan nauczyciel pomogą... karmić świnie!...

Pod pantoflem.

— No, teraz, droga żono, po trzydziestu latach naszego małżeństwa przyznasz mi chyba słuszność... Ja już długo nie pożyję!

— A jakże!... Kilka razy już mi to obiecywałeś, a dotrzymałeś bodaj raz?...

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta umie milczeć, gdy jej kto powierza tajemnicę, szczególniej, jeśli dotyczy ona jej przyjaciółki.

Jedna tylko rzecz może iść w porównanie z niewiernością kobiet, to jest niewierność mężczyzn.

Są kobiety, u których, tak, jak przy mniejwartościowych towarach, płaci się tylko za opakowanie.

Małżeństwo, to spisek dwojga na życie trzeciego.

Najpiękniejsze kwiaty miłości zrywa się z ust ukochanej.

Często otrzymuje się całusa tylko z tego powodu, iż się go wcale nie żądało.

Pierwszy całus więcej ci powie o miłości, niż najdoświadczeńszy filozof.

Niejeden mężczyzna żeni się dopiero wtedy, gdy mu już obrzydną kobiety.

Mężczyzna ceni u kobiety otwartość, ona u niego także, z tą jednak różnicą, że on odnosi to do jej toalety, ona do jego portmonetki.

Cnota jest zawsze piękną, ale nie każda piękność może się poszczycić cnotą.

Dobra sława kobiety nie tyle zależy od jej cnoty, ile raczej od jej ostrożności i przezorności.

Czy kobieta potrafi dochować tajemnicy?... To zależy wyłącznie od dyskrecyi jej przyjaciółek.

Nie opowiadaj nigdy o stosunku, jaki masz z zamężną kobietą, w szczególności zaś jej mężowi.

Bardzo to nieładnie, jeśli mężczyzna igra z uczuciami kobiety. Poważny człowiek robi wszystko na seryo.

Źle to, jeśli narzeczona lub kochanka coś ci zarzuca, gorzej jednak, jeśli cię musi wyrzucić.

U mężczyzn jest zazwyczaj druga miłość dalszym ciągiem pierwszej, kobieta zaczyna zawsze od początku.

Starość ma tą dobrą stronę, iż już nie musi się kobiecie dawać dowodów miłości. Jest jednak i odwrotna strona medalu: czasem zbiera się i staruszkowi na miłość! *Et in sene ardent venae!*

Nic w miłości tak rozpalić nie potrafi, jak chłód.

Nic tak nie kłamie u kobiety, jak jedyna rzecz, która musi być naturalną, nigdy sztuczną, to jest oko.

Im kobieta więcej podaje powodów, tem mniej ma zazwyczaj słuszności.

Najwięcej serc zdobywają kobiety, które same serca nie mają.

Im więcej pozwala kobieta mężczyźnie, tem większym go robi niewolnikiem.

O pierwszego całusa musi się walczyć dłużej, niż o sto następnych.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

W Warszawie pusto być zaczyna,
bo chętnie siedzi któż w spiekocie?...
Więc Bocian skrzydła swe przypina
i na swym własnym samolocie
płynie tam, kędy szumią łany,
dąży tam, kędy pachną lasy,
gdzie chłop we chłopa, jak ulany,
a dziewki pełne cudnej krasy,
gdzie miłość inne ma powaby,
gdzie Bocian sługą jest i panem,
gdzie się nie kryją tęgie baby
za niewinności parawanem,
i gdzie chłop, gdy do dziewki szczerzy
zęby, bez czułej nawet minki,
odrazu w kilka ma pacierzy
po siewie – żniwa i dożynki!

II.

Stąd każda miejska nasza żona,
zwłaszcza gdy mąż jej niedołęga,
jak letnie słonko rozpłoniona
ku wsi prawdziwej wzrokiem sięga.
– Tu w mieście – mówi – nie mam chłopa,
niechże przynajmniej, jak w teatrze,
na chłopa z cepem koło snopa
choć przez czas krótki się napatrzę...
Niech widzę pracę w pocie czoła,
na ustach jednak z dźwiękiem pieśni,
do której się mężowi zgoła
zabierać jakoś wcale nie śni...
Niech poznam polskiej wsi rozkosze,
do których mi się dusza płoni:
na jajach śpiące wciąż kokosze
i chłopów, z cepem zawsze w dłoni!...

III.

Takiem marzeniem wniebowzięta,
Mknie Warszawianka na letnisko...
A by dojeżdżać mąż mógł w święta,
dba, żeby miał doń dosyć blizko,
by niby osieł objuczony
coraz mógł przywieźć coś z Warszawy
i by próżniactwem znarowiony
nie wyszedł sam z małżeńskiej wprawy.
Zabrawszy szmatki, statki, dziatki,
krokodylemi łzami zlana,
pod strzechę wiejskiej jedzie chatki
niejedna żonka ukochana...
A że jej miłość pierś rozsadza,
tęsknota wzbiera do potęgi,
Bociana więc królewska władza
zatacza coraz szersze kręgi...

IV.

Mąż siedzi w mieście: w biurze, w sklepie,
leczy choróbska, lub spraw broni –
słowem codzienną biedę klepie
za marnym rublem wciąż w pogoni.
I co dzień, gdy się ze snu zrywa,
lub w nocy swe napręża członki,
naciąga myśli swych cięciwa
i śle westchnienia do małżonki...
– Co robi? Czy się bardzo nudzi?...
Czy tęskni? Wzdycha?... Spać nie może?
Czy w nocy przez sen nie marudzi,
ma twarde, zimne wiejskie łoże?
Chcąc zaspokoić myśl ciekawą,
ślemy im ze stron różnych wieści,
jaką to wiedzie dolę łzawą
wśród pól i lasów ród niewieści...

V.

Więc w Milanówku, gdzie się zbiera
sama śmietanka — kwiat Warszawy,
co wieczór panie tną w pokera,
tworząc zielony stół z murawy...
Rej wśród nich wodzi doktorowa,
bo mąż wyjechał gdzieś daleko,
a że mu wierność w sercu chowa,
więc w smutku długie dni jej cieką...
W grze tej się jednak jej nie wiedzie,
(miłosne są w tem jakieś czary!)
w waletów licznej bo czeredzie
nie może sobie dobrać pary!...
Szczęśliwsza od niej pani Kama
walety sobie wciąż dobiera,
lecz o niej wielka głosi fama,
że gra nie tylko tak w pokera!...

VI.

Znów w Konstancinie inna zmora
trapi przeróżnych will mieszkanki:
wkrąg obgadują tu doktora,
że chce mieć względy pewnej Janki.
Zazdrość rozsadza inne panie,
wśród nich więc powstał plan ukryty,
by skoro tylko doktor wstanie,
coraz go wzywać na wizyty...
Pomysł się udał! doktor bowiem,
pędzony z lasu wciąż do lasu,
zajęty swych pacyentek mrowiem,
na Jankę spojrzeć nie ma czasu.
I choć z pacyentek owych żadna
nie chce porady od doktora,
kursuje tutaj wieść nieładna,
że każda wkrótce będzie chora!...

VII.

W Urlach, w Kasynie tętni życie,
a taniec główki pań rozmarza...
Stąd prawie wszystkie tęsknią skrycie
do przystojnego dziennikarza.
Siedzi tu pono na urlopie,
chce, aby siły mu stężały,
a jako mucha się w ukropie
męczy straszliwie przez dzień cały.
Że dziennikarzem jest nielada
(wszak pierwsze skrzypce gra w „Kurjerze"),
jak od wydawców (grunt – zasada!)
od pań zaliczki ciągle bierze!...
I gdyby swe zobowiązania
wypełnić wszystkie chciał uczciwie,
toby od tego mu „pisania"
zaboleć musiał krzyż straszliwie!...

VIII.

W Otwocku osiadł tego lata
jeden z filarów od „Dwóch groszy":
Zet – narodowy demokrata –
i tu wśród żydów się panoszy.
Tu w życie hasła swoje wciela:
i gdy żydówkę ładną zoczy,
oczyma do niej strasznie strzela,
z jej cnotą straszną wojnę toczy...
Gdy mu kto powie: nie wypada!
wnet na Dmowskiego klnie się brodę,
że to stronnictwa mu zasada
każe, by żydom robił szkodę!...
Lgną więc do niego Róże, Mele
i juścić żydów bojkotują!...
Takie to bowiem wzniosłe cele
„endecy" dzisiaj propagują.

IX.

W Wawrze na skandal się zanosi!...
Osiadła tu na letnie wczasy
panienka znana z miana Zosi,
pełna młodzieńczej, cudnej krasy...
Choć skrzętnie kryła swoje grzeszki
i choć mieszkała w tajemnicy,
zaczęli do niej deptać ścieżki
młokosi szkolni z okolicy...
Codzień tu było gwarniej, rojniej,
codzień zabawa huczna trwała,
bowiem od Zosi najspokojniej
nauki brała młodzież cała...
I trwałby długo dom wesoły,
gdyby nie władzy spostrzeżenie,
że na otwarcie takiej szkoły
trza mieć, prócz uczniów, pozwolenie!...

X.

W Brwinowie cisza, pustka, nudy...
Próżno ta, owa ząbki szczerzy –
na nic się bowiem zdadzą trudy,
gdy męskiej niema tu młodzieży!
Był jeden – prawda! Lecz gdy wieści
dotarły o nim do mężatek,
cały go gwałtem ród niewieści
do swoich zaczął nęcić chatek...
I chociaż chłop był dzielny, chwacki,
o ładnem licu, w życia wiośnie,
wolał wywinąć się z zasadzki
i uciekł pono, gdzie pieprz rośnie...
Jednem pociesza się niewieścia
rzesza, co w młodość swoją wierzy,
że... za lat jakie znów dwadzieścia
wyrośnie z dzieci moc młodzieży!...

XI.

Kończąc kronikę, by w numerze
następnym resztę podać wieści,
Bocian pocieszyć pragnie szczerze
obgadywany ród niewieści
i gdy z plotkami się upora,
co się słomianych tyczy wdówek,
z innego zacznie sypać wora
plotkarski letni swój przychówek.
Wróciwszy z letnisk, w mężów gronie
dla siebie strawy zacznie szukać,
aby w następnym feljetonie
słomianych wdowców też ofukać,
by godną stworzyć z nich galeryę
(gdy będzie trzeba – dać nazwiska)
i nabić w armat ich bateryę
i posłać żonom na letniska!...

Klak.



Niepraktyczna.

— Kasiu, zapomniałaś mi podać szczypczyki do cukru — odzywa się pani domu do pokojówki.

Pokojówka bierze ręką kilka kawałków cukru z cukierniczki, wrzuca pani do filiżanki i mówi:

— Ale też to pani niepraktyczna!

To co innego.

— Czemu się pan nie żenisz, panie Ludwiku?

— A na cóż mi żony, kiedy mam dwie siostry, to mi przecież wystarczą.

— Co! — Ależ, gdzież moralność, mój panie... tak z własnemi siostrami?!...

— Kiedy mnie pan nie rozumiesz. Siostry one są, tylko nie moje...

— A to gadajże pan tak odrazu.

Małżeński pewnik.

— Jesteś pewny twojej żony?
— Jak siebie samego!
— Więc cóż ona teraz robi?
— Oszukuje mnie.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Durazzo.

Najmilsi!

Zapewne zdziwi się każdy z Was, odebrawszy list odemnie, datowany z Durazzo. Zapowiadałem, że jadę do Meksyku, tymczasem znalazłem się zupełnie gdzieindziej. Ot, spełniło się przysłowie: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi! Oddawna czułem już, że coś śmierdzi w powietrzu, przemawiał za tem i gwałtowny spadek kursów na giełdzie. Spadły szterlingi, ruble, marki, franki, ba, nawet i nasze skromne korony.

I to jak jeszcze!

Onegdaj zdarzyło się, że mi spadła korona pod stół, szukałem jej prawie pół godziny, znalazłem zaledwie dwudziestohalerzówkę.

A gdzie szukać przyczyny tego wszystkiego? Naturalnie na Bałkanie, w onym kotle, w którym pan Berchtold chciał nawarzyć węgierskiego gulaszu, pan San Guliano wołał zaś rizotto z albańskiej wątróbki. Kłócili się obaj, wreszcie zdecydowali się na albański bigos, który kazali za poradą Niemiec zjeść księciu Wiedowi, nie zważając na to, że ma zbyt słaby żołądek i gotów go nie strawić.

Znając się dobrze na politycznej kuchni, gdyż praktykowałem ongiś pod tak znakomitym szefem, jak ś. p. Bismark, odradzałem, ale oni nie chcieli mnie słuchać, teraz zaś umywają ręce i mnie każą ratować sytuacyę.

Oj, biedny ten Klapa, nikt bez niego obejść się nie może, a wzywają go wszędzie po niewczasie i każą wyciągać pieczone kasztany z rozpalonego pieca.

Czy nie lepiej było wybrać się w pościg za Wilczkiem?

Niestety, gdym już prawie jedną nogą był w Ameryce, drugą zaś na lądzie europejskim, otrzymałem telegram od hrabiego Berchtolda, bym jechał do Albanii i ratował księcia Wieda. W pierwszej chwili chciałem mu odpowiedzieć, że nie mogę tego uczynić, gdyż telegramu od niego nie otrzymałem, bo po drodze skradł go jakiś Wilczek pocztowy, przyszło mi jednak do głowy, że gotów temu nie dać wiary. Wobec tego pojechałem prosto do Durazzo.

Nie poznałem tej dziury, choć nie tak dawno, jak stąd wyjechałem.

Pierwszą osobą, którą spotkałem idąc z portu ku miastu, była stara nadworna praczka księcia. Siedziała na brzegu z załamanemi rękami i zalewała się łzami na widok stosu bielizny, ozdobionej koronami książęcemi i złotem.

Zagadnąłem uprzejmie tę albańską Niobę, ofiarę wadliwej polityki trójprzymierza... Poznała mnie odrazu i rzuciła mi się do kolan, wołając:

— Panie Klapa! Co się u nas dzieje, to pan nie masz pojęcia... Książę tak robi ciągle w polityce, iż codziennie po dwa razy zmienia bieliznę!... Ręce mi odpadają... Jeśli tak dalej pójdzie, nie będę czekać na obiecany awans na pierwszą damę dworu, ale poproszę o dymisyę!

— Znam serce pani — odrzekłem z powagą — i wiem, że tego nie zrobisz! Nie opuścisz księcia w tej krytycznej chwili, gdyż on bez ciebie nie dałby sobie rady. Ty ratuj dynastyę, ja podam pomocną rękę Albanii!...

Zrozumiała mnie zacna kobieta, ucałowała mą rękę i zaczęła tem energiczniej walić kijanką w jakiś szczegół garderoby, ozdobiony falbanami.

Podążyłem do konaku. Na ulicach pustki, zdałoby się, że Durazzo wymarło. Przed pałacem grupa Malissorów, stanowiących obecnie gwardyę książęcą. Jeden łuskał bób pod stodołą, drugi wycinał sobie nagniotki, trzeci dłubał w nosie, wyciągając stamtąd konsekwencye, naturalnie polityczne.

W bramie stał pierwszy marszałek dworu, pełniący tutaj zarazem obowiązki portyera.

I w tego wstąpiła otucha, gdy mnie zobaczył.

— Co słychać? — zapytałem, ściskając zacną prawicę.

— Źle! Bardzo źle! — odparł smutno. — Gorzej być nie może! Książę pan po całych nocach nie sypia...

— Pewnie pluskwy! A mówiłem, byście zaopatrzyli się w proszek perski... Tak to wychodzi na tem każdy, kto Klapy nie słucha! To człek doświadczony...

— Dyabła tam pluskwy! Gorzej niż pluskwy... to szwaby!

— I na to znajdzie się sposób! Ale nie traćmy czasu. Prowadź mię do księcia. Gdzie teraz bawi?

— Jest właśnie w tajnym gabinecie. Tam spędza większą część dnia... Trzeba czekać, aż wyjdzie, bo nie wolno mu przeszkadzać...

Poczekałem więc, ale i Wy czekajcie na dalsze szczegóły!

Ściskam Was po albańsku

Klapa.

Różne gusta.

Trzy statystki teatralne rozmawiały ze sobą o mężczyznach.

— Moim ideałem, jest brunet, który nosi wąsy przystrzyżone po angielsku, niezbyt nizki, ani zbyt wysoki, ale musi być silnie zbudowany! — mówiła jedna.

— Mnie tam wszystko jedno — przerywa jej druga. — Może sobie być blondyn, czy brunet, wysoki czy nizki, z wąsami lub bez, musi jednak mieć odpowiednio wypchany pulares!

Po chwili zabrała głos trzecia, i skromnie, jako najmłodsza, spuszczając oczka i czerwieniąc się lekko, rzekła:

— Mnie tam znów u mężczyzn najbardziej podobają się kolorowe nocne koszule!

Ostrożny.

— Ach! Jaki urok wywiera na mnie ta cudowna przyroda — rzecze do swej towarzyszki, panny Julci, pan Leon, gdy się znaleźli na szczycie Giewontu. — Sami, we dwoje, obok ani żywej duszy!... Tu byłbym w stanie ożenić się nawet z tobą!

— Dlaczego właśnie tutaj?

— Bo nie potrzebowałbym się obawiać... przyjaciół domu!

Zawsze jednaki.

Pan Władysław zakochał się w córce pewnego restauratora, a czując pociąg do założenia własnego ogniska rodzinnego, poprosił papę o jej rękę. Wybrał chwilę, jak mu się zdawało, najodpowiedniejszą, gdy rodzic jego ideału stał za bufetem i przygotowywał tak zwane kanapki...

— Panie drogi! — krztusił ze siebie. — Ja kocham pańską córkę i chciałbym...

— Dobrze, dobrze! — odpowiada restaurator na to, zajęty myślą o swych smakołykach. — Ale radziłbym, niech pan najpierw spróbuje, czy będzie smakować!

Nie do uwierzenia.

— Wyobraź sobie, wczoraj Bolek pochylił się nademną i zanim się spostrzegłam, ukradł mi całusa!

— No, ten smarkacz posuwa swą nieśmiałość stanowczo zadaleko!...

Na ulicy.

— Panie, słuchaj pan, co panu opowiem! Powiadam panu, że włosy panu na głowie powstaną!

— Oho! Nie obawiam się tego! Jestem przecież całkiem łysy!...

WALEK.

(SIELANKA).

Weselisko było wę wsi,
Żenił ci się kowal stary,
Trochę ślepy, trochę głuchy,
Lecz miał jeszczę dosyć pary!

Do ołtarza poprowadził
Biedną z drugiej wsi sierotę,
Dufający w wdzięczność dziewki,
Może więcej — w jej głupotę.

Ano! dobrzę!... W dzień ten kazał
Narychtować dużo sadła,
Kiełbas, szynek, schabów, flaków
I innego *cajco* jadła!

Zeszedł ci się naród *wsiowy,*
Pił *arbatę*, żarł kiełbasy,
Potem poszedł po zwyczaju
W krakowiaki, obertasy!

Panna młoda po kolei
Z parobkami aż hej, hula,
Żę aż na niej z gorącości
Oblepiła się koszula!

Stary kowal — że człek starszy,
Siadł przy sporym dzbanię piwa,
Ciągnię z dzbana — lecz nię tańczy,
Tylko patrzy, nogą kiwa!

A młodziutka kowalicha
Za tym Walkiem strzyżę okiem,
Co to nogę ma koślawą,
Więc nię tańczy ani krokiem!

Więc aż kowal upomina:
— Weź-żę Walku ją za bary,
Poobracaj odrobinę! —
Walek na to: — Nię mam pary!

Dobrzę wam ta kpić kowalu,
Dobrzę kpić wam *hań* z tej ławy,
Poobracaj!... dyć widzicię
Gospodarzu, żem kulawy! —

Alę Walek, chytra sztuka!...
Wyszła na dwór kowalicha,
By ochłodzić czoło wiatrem,
Za nią Walek dybię z cicha!

Byli sami — więc się wstydać
Nię miał kogo, jako doma —
Kowalicha tańczyć rada,
Młoda dziewka — rzecz wiadoma!

Zara chycił ją pod *ziobro*
Przez jej gniewu, ni urazy,
Jak wziął rozmach, choć kulawy,
Obrócił ją cztery razy!

Dzisiejsza młodzież.

Sztuka obyczajowa w jednym akcie.

Osoby: Mama.
Trzy córki, akademiczki i gimnazyalistki.
Facet.

Facet: Chciałem opowiedzieć paniom pewną historyjkę, boję się jednak, czy nie jest zbyt drażliwą...

Jedna z córek: Ależ, prosimy!... Mamo! Proszę wyjść na chwilę do drugiego pokoju!

Geolog i stara panna.

W towarzystwie znajdował się słynny geolog, kawaler, który opowiadał dużo i szeroko o różnych wykopaliskach.

— Nawet nie macie państwo pojęcia, jak interesują mnie kości różnych przedpotopowych okazów... — mówił.

Słysząc to, zwraca się doń jedna ze słuchaczek, stara panna o wybitnie gotyckich kształtach i rzecze:

— W takim razie byłabym dla pana, panie profesorze, najodpowiedniejszą partyą!

Pijak moralista.

Sędzia (ogłaszając wyrok): Za awantury, jakie wyprawiałeś pan po pijanemu, skazuję pana na dziesięć dni aresztu bez zamiany na grzywnę!

Oskarżony: A widzi pan sędzia, do czego to pijaństwo prowadzi!

Przemyślny chłopak.

(Dyalog mamy ze synkiem).

— Mamusiu! Chce mama zrobić dobry interes?

— Dlaczegoby nie! A jakiż to?

— Niech mama odkupi odemnie te pięć pestek z wiśni za dziesięć centów!

— Oho! To właściwie ty zrobisz dobry interes! Te pestki przecież nic nie warte!

— Tak, ja zarobię na tem tylko szóstkę, mama daleko więcej!

— W jakiż sposób?...

— W taki, że jeśli ich mama nie kupi, to ja je połknę, dostanę zapalenia ślepej kiszki i doktór będzie mamę kosztował więcej, niż pięćdziesiąt koron... Aha!...



Fachowiec.

— Czy słyszałeś, nasz słynny handlarz koni ogłosił konkurs!

— Aha!... W takim razie jest to tak zwany *Concours hippique*..

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Jesteś pani, jak słyszałem, wzorem małżonki, dzielisz bowiem z mężem jego radości, smutki, nawet przyjaciół!...